

IGA DANISZEWSKA

SKRUSZYĆ

HOKEISTA, KTÓRY NIE CHCE PRZYJAĆ
DO WIADOMOŚCI, ŻE SIĘ ZAKOCHAŁ.

LÓD



Copyright © 2023
Iga Daniszewska
Wydawnictwo NieZwykłe
All rights reserved
Wszelkie prawa zastrzeżone

Redakcja:
Alicja Chybińska
Korekta:
Agata Bogusławska
Katarzyna Olchowy
Maria Klimek
Redakcja techniczna:
Paulina Romanek
Projekt okładki:
Paulina Klimek
Autor ilustracji:
Marta Michniewicz

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8320-735-3

IGA DANISZEWSKA

SKRUSZYĆ LÓD

OŚWIĘCIM 2023

Rozdział 1



Connor

Zakręciłem wodę pod prysznicem, wytarłem się, po czym zawiązałem ręcznik na biodrach, a następnie wyszedłem z kabiny. Jeszcze przed wejściem do głównej części szatni przewróciłem oczami, bo doskonale wiedziałem, co mnie za chwilę czeka, i właściwie to nawet nie miałem żalu.

– To wszystko twoja wina, Broxson! – krzyknął O’Connell, kiedy dotarłem do swojej szafki i zacząłem wyciągać z niej ciuchy, żeby się ubrać.

Mieliśmy za sobą trzygodzinny trening, podczas którego trzymałem się z daleka od wszystkich na tyle, na ile to było możliwe.

– Przez ciebie przegraliśmy wczorajszy mecz, a po nim zmyłeś się tak szybko, że nawet nie mieliśmy okazji porozmawiać.

– Gdybyś umiał się szybciej ruszać, to nie musiałyś liczyć na mnie – odburknąłem.

Szczerze mówiąc, miałem gdzieś, co myślą kumple z drużyny. Sami mogli zagrać lepiej, a nie czekać, aż odwałę za nich całą robotę. Nie przegralibyśmy z Karoliną Północną, gdyby tylko spięli dupy, a to, ile czasu spędziłem na ławce kar, nie miałyby znaczenia.

– Nie musiałeś trzykrotnie wgniatać Covingtona w bandę.
– Tym razem odezwał się Easton, jeden z moich najlepszych

przyjaciół. Choć ton jego głosu był ponury, to nie usłyszałem w nim pogardy tak jak w głosie O'Connella. – Wtedy nie gralibysmy aż tylu minut w osłabieniu.

– A ty nie powinienes czasem polować na niedźwiedzie, zamiast grać w hokeja? – odciąłem się.

– Jestem z pochodzenia Polakiem, zjebie, a nie Rosjaninem – fuknął i uniósł zadziornie brew, co znaczyło, że go rozśmieszyłem. – Nie powinienes wpierdalać hamburgerów, zamiast grać w hokeja?

Parsknąłem śmiechem, chociaż znaczna część drużyny miała ochotę mnie zamordować. Ze wszystkich moich przyjaciół i znajomych to właśnie Easton był osobą, która potrafiła mnie rozbawić nawet wtedy, gdy miałem podły nastrój.

– Zamknijcie się – warknął mój drugi przyjaciel, Huck. – To nie jest pora na żarty. Przegraliśmy. Znowu. Trzy ostatnie mecze mamy w dupę i jeśli przegramy kolejny, trener nas zjebie. A trzeba jeszcze pamiętać, że Vancouver zmiata wszystkich po kolei. Rozpieprzą konferencję zachodnią w pył.

– Nie można wygrać każdego meczu – powiedziałem, wzruszając ramionami. – A do play-offów wchodzi osiem zespołów z konferencji, więc wybac, ale mam wyjebane w to, czy Kanadyjczycy wejdą z pierwszego miejsca, czy nie.

– Ale jeśli oni wejdą z pierwszego, a my z ósmego, to jak myślisz, kto wygra *best of seven*¹? – burknął.

– My. – Wzruszyłem ramionami.

Huck pokręcił głową z rezygnacją.

Trudno. To nie moja wina, że miał tak mało wiary w nasz zespół. Osobiście naprawdę byłem przekonany, że w czterech z siedmiu meczów możemy skopać tyłek Kanadzie. Co to w ogóle za problem?

¹ *Best of seven* – to rywalizacja dwóch drużyn, w której jedna z nich musi wygrać cztery mecze, aby zdobyć zwycięstwo w serii. Jeśli seria zostanie wygrana przed rozegraniami wszystkich siedmiu gier, wszystkie pozostałe gry są pomijane. Nie jest konieczne, aby wygrać cztery mecze z rzędu (przyj. red.).

– Broxson, do mnie – warknął trener Stonewall, stając w drzwiach.

Nawet nie zauważyłem, kiedy pojawił się w szatni, ale nie było to nic niezwykłego, czasem miałem wrażenie, że celowo się skrada, żebyśmy w końcu wszyscy padli na zawał i dali mu spokojnie żyć.

– Już idę – odpowiedziałem, a trener wyszedł, nie zaszczycając mnie nawet spojrzeniem.

W szatni rozległy się znaczące gwizdy i buczenie. Kumpie z drużyny wiedzieli, że najprawdopodobniej zbiorę niezły opieprz. Po moich ostatnich występach nie mogłem oczekiwać żadnej nagrody.

– Banda idiotów – wymamrotałem do siebie.

Skończyłem się ubierać, złapałem torbę, a później wyszedłem na korytarz i skierowałem się w lewo. Przez chwilę miałem ochotę olać trenera i po prostu wyjść z hali, ale wiedziałem, że nie skończyłoby się to dla mnie zbyt dobrze. Stonewall nie należał do osób posiadających zbyt wielkie pokłady cierpliwości.

Zapukałem do drzwi, a później zaczekałem na zaproszenie. Nikt przy zdrowych zmysłach nie spróbowałby wejść do jaskini lwa bez wyraźnego zezwolenia.

– Wejdz – usłyszałem prawie od razu. – Siadaj.

Wskazał mi krzesło przed swoim biurkiem, a kiedy zająłem miejsce, spojrzał na mnie i postukał palcem w leżącą przed nim teczkę.

Czekałem na opieprz w milczeniu. Nie miałem najmniejszego zamiaru się tłumaczyć, tym bardziej że byłem przekonany, że by tego nie zrozumiał.

– Moje gratulacje – powiedział ironicznie. – Po ostatnim meczu jesteś najczęściej karanym zawodnikiem w NHL. Może powinienem wręczyć ci jakąś statuetkę?

– Nie trzeba – odpowiedziałem, zanim zdążyłem ugryźć się w język.

Wcale nie miałem zamiaru go jeszcze bardziej wkurzać, po prostu ostatecznie zdecydowanie częściej najpierw mówiłem albo coś robiłem, niż myślałem. Byłem świadomy, że w końcu odbije mi się to czkawką.

– Connor, masz dwadzieścia dziewięć lat, a nie szesnaście.
– Westchnął. – Grasz w NHL, a nie w szkolnych rozgrywkach. Co się z tobą dzieje w tym sezonie?

Wzruszyłem ramionami, co ostatecznie stało się chyba moim nowym nawykiem, ale moje sprawy to nie jego zasrany interes. Zdobywałem punkty dla drużyny, byłem jednym z najlepszych snajperów w lidze. To, że czasem wgniotłem kogoś w bandę, nie miało znaczenia, przeciwnie, przecież starcia na lodzie były częścią tego widowiska.

Trener chyba oczekiwał obietnicy z mojej strony, że więcej się to nie powtórzy, ale cóż... nie mogłem tego zrobić. Miałem już na celowniku dwóch innych zawodników z różnych drużyn, więc na pewno będę musiał jeszcze trochę czasu odsiedzieć na ławce kar.

Gdy wciąż milczałem, trener chyba w końcu się poddał.

– Posłuchaj, Broxson – warknął, kiedy nie doczekał się mojej reakcji. – Rozmawiałem z trenerami czołowych klubów NHL.

Spojrzałem na niego, ponieważ po raz pierwszy naprawdę mnie zaniepokoił. Po jaką cholere rozmawiał z wrogami?

– Oni również mają dosyć twojej brutalności. Wszyscy uważamy, że to wszystko jest znacznie powyżej jakiegokolwiek normy – kontynuował. – Przygotowałem dla ciebie karę.

– Słucham?

Parsknąłem śmiechem. Nie byłem już studenciakiem, żeby coś takiego zrobiło na mnie wrażenie. Choć oczywiście James Stone-wall słynął z tego, że potrafił swoim zawodnikom serwować najbardziej idiotyczne, a przy tym upierdliwe kary. Kilku kolegów z mojej drużyny już się o tym przekonało i najwyraźniej mnie również czekał teraz ten zaszczyt.

– Będziesz przychodził na lodowisko o dwudziestej i pomagał je sprzątać. Twoja kara będzie się wydłużać o jeden dzień za każdym razem, gdy sędzia odgwiżdże twoje przewinienie na lodzie. – Wziął głęboki wdech. – Jeśli tego nie zrobisz, wylecisz z Blackhawks, a po mojej rozmowie z innymi trenerami mogę cię zapewnić, że żadna z czołowych drużyn nie pozwoli ci do siebie dołączyć. Trener Tampa Bay Lightning powiedział nawet, że wolałby zasypać lodowisko piaskiem, niż mieć cię w swojej drużynie.

– Powinien to zrobić – warknąłem, czując narastający gniew. – Rozgrywki hokeja na Florydzie to najgłupsza rzecz, jaką można było wymyślić.

– Connor – powiedział ostrzegawczo. – Jeśli nie chcesz zakończyć kariery sportowej w tym sezonie, to będziesz sprzątał lodowisko oraz próbował zapanować nad swoim temperamentem. Może jak polatasz trochę na miotle, to zrozumiesz, że masz całkiem niezłą fuchę w NHL. Możesz już iść.

– Do widzenia, trenerze – odpowiedziałem automatycznie, choć wcale nie miałem ochoty mu tego mówić. Jednak lata tresury zrobiły swoje.

Wyszedłem na korytarz, a potem wróciłem do szatni. Była dziewiętnasta trzydzieści, nawet nie opłacało mi się jechać do domu. Mógłbym olać ten kretyński pomysł trenera. Jasne, że mógłbym. Miałem wystarczająco oszczędności, żeby nie zdechnąć z głodu, tylko że ja kochałem hokej. Nie potrafiłem nawet sobie wyobrazić, że mógłbym robić coś innego. Grałem w niego od najmłodszych lat, a moim celem od zawsze było NHL. Szczęść lat temu zostałem wybrany w drafcie przez New York Rangers, później zaliczyłem krótką przygodę w Montreal Canadiens, ale nie polubiłem się za bardzo z Kanadą, więc kiedy Chicago Blackhawks zaproponowało mi kontrakt, nie wahałem się nawet przez chwilę. Urodziłem się w Illinois, choć kiedy miałem trzy lata, moja rodzina przeprowadziła się do Bostonu i tam właśnie dora-

stałem. Bardzo długo byłem kibicem Bruinsów, ale na studiach poznałem Hucka, który ostatecznie przekabacił mnie na stronę Jastrzębi. Już wtedy snuliśmy plany, że wspólnie będziemy grać w drużynie z Chicago, ale musieliśmy czekać na to wiele lat. Chociaż ja byłem tutaj już od trzech, to Huck dołączył dopiero w zeszłym sezonie. Nie chciałem więc kończyć naszej przygody przez tak idiotyczną rzecz jak olanie debilnej zachcianki trenera.

Niemniej wiedziałem, że musiałem doprowadzić swój plan do końca, przez co będę sprzątał to lodowisko przynajmniej kilka kolejnych wieczorów, co mi się w ogóle nie podobało.

Parę minut przed dwudziestą poszedłem do pomieszczenia obsługi lodowiska. Najwyraźniej trener już wszystko z nimi załatwił, bo gdy tylko zauważył mnie niski brunet koło czterdziestki, od razu wręczył mi miotłę.

– Środkowe sektory – zarządził. – Na lodowisku jeszcze kilka osób kończy trening, więc poczekaj, aż wyjdą.

Pokiwałem głową, a później poszedłem na arenę. Gdy wszedłem do środka, okazało się, że na taflę jest tylko jedna osoba, ciemnowłosa dziewczyna w skąym stroju. Za to na trybunach stały dwie kobiety, uparcie wbijając wzrok w ekran laptopa. Jedną była wysoką szatynką, a druga średniego wzrostu blondynką. Śledziły uważnie ćwiczącą pannę i jakiś program komputerowy.

– Nie rozumiem, dlaczego ona wciąż nie wygrywa. – Sapnęła blondynka z oburzeniem. – Jest jak robot, potrafi wykonać błędnie całą sekwencję. Co jest, do cholery, nie tak?

Gdzieś z lewej strony rozległo się kpiące parsknięcie i dopiero wtedy dostrzegłem burzę ciemnych włosów, która należała do dziewczyny wbijającej wzrok w telefon.

– Coś nie tak, Charlotte? – spytała blondynka.

Brunetka najwyraźniej nie miała zamiaru odpowiadać, nawet nie oderwała wzroku od ekranu.

– Delaney! – krzyknęła kobieta. – Zejdz. Koniec na dzisiaj.

Nie zaczekała jednak na łyżwiarkę. Pospiesznie złożyła laptop i wraz ze swoją towarzyszką ruszyły do wyjścia. Nie zwróciły na mnie najmniejszej uwagi, bo wciąż były pogrążone w rozmowie.

Gdy wspomniana Delaney zeszła z lodu, od razu podbiegła do niej dziewczyna z burzą loków. Nie miała już w ręce telefonu, za to z wielkim zapałem szeptała jej coś na ucho. Zbliżyły się do mnie, łyżwiarka umknęła przede mną wzrokiem i kiedy się zorientowała, że na nią patrzę, chciała iść dalej, jednak ta druga zatrzymała się tak nagle, jakby nogi wrosły jej w podłogę. Widziałem kątem oka, jak łyżwiarka kręci głową i zamyka oczy, jakby chciała natychmiast zniknąć.

– Broxson! – zawołała ta od burzy loków. – Widzę, że w końcu ktoś zamienił twój hokejowy kij na kij od szczotki. Mam nadzieję, że zmieniłeś profesję już na stałe.

Co, kurwa...?

Spojrzałem na nią z niedowierzaniem. To, że moi kumple z drużyny mówili mi prosto w oczy, że nawaliłem, to jedna sprawa. Tak samo jak to, co kibice wypisywali na forach internetowych. Doskonale wiedziałem, że żaden z nich nigdy w życiu nie odważyłby się powiedzieć mi tego prosto w oczy, bo bałby się, że dostanie w mordę. Co więc, do cholery, było nie tak z dziewczynką sięgającą mi do łokcia i z tak imponującą posturą, że miałem wrażenie, że mógłbym jej złamać rękę, używając do tego palca wskazującego i kciuka?

Chyba wyraz mojej twarzy również nie zadziałał na moją korzyść, bo po raz drugi usłyszałem pełne pogardy prychnięcie.

– Posłuchaj, dupku – warknęła, podchodząc do mnie i zadzierając głowę. – Jeśli bawi cię nokautowanie ludzi, to może powinienś pomyśleć nad zmianą dyscypliny? Przegrywamy przez ciebie mecze i to, że umiesz wpakować krążek w siatkę, wcale nie sprawia, że wszystko ci wolno. Co chwilę gramy w osłabieniu! Rusz tym swoim orzeszkiem, który masz pod czaszką, i zaczynij grać, a nie bawisz się w jakiegoś ponurego mściciela.

– Charlie – jęknęła Delaney. – Możemy już iść?

– Tak. – Pokiwała głową. – Do tej zakutej pały i tak pewnie nic nie dotrze.

Oddaliły się, zanim w ogóle byłem w stanie wykrztusić z siebie słowo. Obejrzałem się za nimi i jakiś kretyński uśmiech wypełził na moje usta.

Właśnie po raz pierwszy w życiu zostałem opierdolony przez kibica prosto w twarz. Dziwne uczucie, tym bardziej że tym kibicem była kobieta, w dodatku wzrostu skrzata ogrodowego.

Wszedłem w najwyższy rząd i nie mogąc się dłużej powstrzymać, roześmiałem się w głos.